TOŻSAMOŚĆ · OPINIA

NARÓD: CZAROWNIK, UWODZICIEL, BUDOWNICZY NOWYCH ŚWIATÓW

Piotr Kaszczyszyn · 26 października 2022



Wyobraźmy sobie, że naród jest człowiekiem jak każdy z nas. Patrzycie w jego twarz i co dostrzegacie? Ja widzę osobę przed pięćdziesiątką, która życiowy *prime time* ma już dawno za sobą. Znużona i sfrustrowana, swoje ideały, ambicje i osiągnięcia schowała głęboko do szafy. Najgorsze jest jednak coś innego – człowiek-naród nie budzi już żadnych emocji. Zarówno dla wrogów, jak i zwolenników pozostaje doskonale przezroczysty. Naród stał się ofiarą własnych sukcesów.

Nowoczesnemu narodowi przyszło dojrzewać w epoce *pomiędzy*. XIX wiek to czas upadku porządku feudalnego i narodzin nowego, burżuazyjnego świata. Dawne stabilne struktury społeczne były stopniowo podmywane przez nabierające prędkości i gwałtowności prądy historii. Na tej nowej dziejowej fali naród surfował z prawdziwą gracją, wzbudzając podziw i zazdrość postronnych obserwatorów.

Jak wskazywał Nikodem Bończa-Tomaszewski, autor dwóch książek poświęconych narodzinom nowoczesnej tożsamości narodowej, tajemnica atrakcyjności i sukcesu narodu tkwiła w jego zdolności do formułowania adekwatnych odpowiedzi na tożsamościowe wątpliwości człowieka żyjącego w świecie dynamicznych zmian politycznych, społecznych, kulturalnych czy gospodarczych.

Naród uwodził romantyczną obietnicą emancypacji, co dziś jest już rzeczą całkowicie zapomnianą. W wy-

wiadzie dla portalu Klubu Jagiellońskiego mówił Bończa-Tomaszewski: „Nacjonalizm jako ideologia polityczna był ufundowany na romantycznym indywidualizmie, skupionym na kreacyjnej, twórczej roli i możliwościach człowieka. Pierwsi narodowcy wymyślali więc siebie na nowo w opozycji do hierarchii feudalnych czy wzorców burżuazyjnych.

Dlatego w XIX wieku polscy nacjonaliści i socjaliści nie mieli autorytarnych zapędów. Wręcz przeciwnie, w ich perspektywie krzewienie świadomości narodowej miało charakter emancypacyjny. Na przykład nauka chłopów-analfabetów czytania i pisania była narzędziem wyrwania ich z wielowiekowego zaklętego kręgu życia wiejskiego. Język polski miał stać się narzędziem odkrycia przez chłopów ich własnego »ja«. W tym ujęciu polskość była drogą do lepszego człowieczeństwa jako takiego".

> Człowiek-naród był więc idealistą, awanturnikiem chcącym budować nowy świat na gruzach starego; uwodzicielem obiecującym wyzwolenie społeczno-ekonomicznie, nową tożsamość pośród chaosu dziejów. Podobny portret i charakterystykę narodu znajdziemy, sięgając do innych książek o jego młodości i dojrzewaniu.

Ernst Gellner, klasyk teorii nacjonalizmu, w pracy *Naród i nacjonalizmy* przedstawił naród jako współpracownika kapitalizmu w wielkiej przygodzie budowy nowego gospodarczego świata. Naród był tym, który odpowiadał za edukowanie i mobilność społeczną pracowników wyrastających stopniowo jak grzyby po deszczu fabryk. Oczywiście, sam ten proces i jego efekty można, a nawet należy, oceniać krytycznie, ale tutaj chodzi o dziejotwórczą rolę narodu jako taką.

CZYTAJ TAKŻE: Potrzebujemy odnowienia polskiej kultury

Podobny obraz, pełen emocji i rozmachu, we *Wspólnotach wyobrażonych* nakreślił inny klasyk narodoznawstwa, Benedict Anderson. W jego wizji pełna ambicji i determinacji młodość narodu przebiegała na zgodnej współpracy z człowiekiem-państwem i jego instytucjami, armią i szkołą, we wspólnym wykuwaniu nowej tożsamości dla społeczeństw zachodniego świata.

Jednocześnie tworząc dla nich całkiem nową wyobraźnię terytorialną: od teraz ludzie nie mieli już dłużej identyfikować się wyłącznie ze swoją rodzinną wioską i ewentualnie miasteczkiem targowym, lecz całkowicie abstrakcyjnym i nieintuicyjnym tworem, jakim było przecież u swego zarania państwo narodowe. Człowiek-naród był więc niczym czarownik, iluzjonista powołujący do stworzenia nowe byty i poddający je ludziom do gorliwej wiary.

Aby ten alchemiczny proces mógł zakończyć się powodzeniem, konieczna była mieszanka interesów i religii. Tak o narodzinach nowoczesnej tożsamości narodowej na przykładzie XIX-wiecznej Galicji pisał Michał Łuczewski w opasłym tomiszczu pt. *Odwieczny naród*. Badacz wskazywał na kluczową rolę ideologów narodowych, którzy, łącząc interesy ekonomiczne z zastaną religijną tożsamością, tworzyli nową autoidentyfikację.

W ten sposób dotychczasowi *tutejsi* stawali się Polakami. Podobnie zresztą o dynamice narodowej tożsamości mówił przywoływany wcześniej Nikodem Bończa-Tomaszewski: „W Polsce przed 1914 rokiem nowoczesną narodowość realnie, w masowej skali budowali nauczyciele ludowi, działacze społeczni i

księża, nie zaś zajęci ideowymi sporami wielkomiejscy inteligenci".

Naród w swej XIX-wiecznej młodości miał więc ten łobuzerski błysk w oku. Obiecywał przygodę, kusił wizją awansu społecznego, uwodził nową tożsamością. Naród oznaczał walkę, wyzwanie, zmaganie, emocje. Dostarczał życiowego celu, motywował do wysiłku, do przekraczania siebie i własnych ograniczeń.

Wskazywał coś ponad biologiczną egzystencją oraz życiem jednostkowym i rodzinnym. Łącząc materię, ducha i emocje, pompował buzującą krew do żył i rozgrzewał mieszczańskie serca. Co najważniejsze, pozwalał marzyć i dawał poczucie sensu. Tymczasem dzisiejszy dobiegający pięćdziesiątki człowiek-naród zamienił się już dawno w statecznego nudziarza, w którym nie ma już nic z ognia dawnego uwodziciela-awanturnika.

Na jego miejsce przyszli już inni

Współcześnie dawne przewagi i wojaże narodu zamieniły się w muzealny eksponat i wspominki nobliwego weterana. Takiego, którego zaprasza się z przemówieniem na oficjalne obchody „ku czci", ale słucha jednym uchem i po wszystkim niemrawo klaska z uprzejmości.

W XIX wieku naród rywalizował z klasą a nacjonaliści z socjalistami o rolę wehikułu emancypacji społeczno-ekonomicznej. Dziś zachodni naród nie ma już nic wspólnego z wyzwoleniem. Jego miejsce zajęli inni pretendenci: emancypacja rasowa i walka z rasizmem, feminizm oraz batalia o wyzwolenie kobiet spod dominacji patriarchatu, genderowa rewolucja i odrzucenie opresyjnych kategorii płciowych, wreszcie widmo ekologicznej apokalipsy i konieczność przekroczenia antropocenu. Dzieci i wnuki człowieka-klasy zgarnęły pełną pulę w walce o ludzkie dusze oraz język interpretujący i nazywający otaczającą nas rzeczywistość.

> Niewiele zostało już także z dawnego tercetu: naród-armia-szkoła. Pamiętacie jeszcze filmowy klasyk Andrzeja Munka pt. *Człowiek na torze*? Historia śledztwa ws. śmierci starego maszynisty Orzechowskiego była jednocześnie przejmującym i symbolicznym obrazem minionego świata, w którym mundur państwowego urzędnika miał swój gatunkowy ciężar. Ówczesny etos i estyma służby w instytucjach publicznych to już przebrzmiała historia.

Wystarczy przywołać ostatnie głośne dyskusje o statusie i prestiżu szkolnego pedagoga i nauczyciela akademickiego. Dziś praca dla polskiego państwa oznacza zaciskanie pasa i jeszcze mocniejsze zaciskanie zębów za 3 tys. zł brutto miesięcznie lub odwrotnie – otrzymywanie nieprzyzwoicie wysokich sum za zasiadanie w radzie nadzorczej jednej (lub kilku jednocześnie) z setek spółek Skarbu Państwa. Albo wchodzenie w cierpiętnicze buty doktora Judyma, albo partyjne frukta za polityczną lojalność.

Pocieszenia nie znajdziemy również w sojuszu narodu i kapitalizmu. Tak jak w przeszłości kapitalizm łączył się z narodem, tworząc razem nowe, narodowe rynki, tak dziś, w epoce globalnej wędrówki fabryk i pracowników, z tej XIX-wiecznej współpracy niewiele już zostało. Tożsamość narodowa stała się dla współczesnego kapitalizmu czymś drugorzędnym. Liczy się podstawowa znajomość angielskiego i dostęp do internetu. Co oczywiście nie oznacza, że kapitał nie ma narodowości. Tyle że od kategorii narodu istotniejszą rolę odgrywa państwo i jego miejsce w globalnym łańcuchu wartości. Naród stał się dla ka-

pitalizmu w istotnej mierze czymś neutralnym i przezroczystym.

CZYTAJ TAKŻE: Kultura oddana walkowerem

Między Scyllą lokalizmu a Charybdą globalizmu

To lapidarno-syntetyczne zestawienie miało na celu wykazanie jednej fundamentalnej prawdy – współcześnie naród nie wywołuje już emocji, nie porusza ducha, nie kusi materialnym awansem. W tych zadaniach zastąpili go inni. On sam zaś jest coraz mocniej spychany do dziejowego narożnika przez dwie teoretycznie przeciwstawne tożsamości: lokalizm i globalizm.

> Lokalizm oznacza bardzo jasne i konkretne osadzenie się w świecie. Tutaj jest moje miejsce, moja wieś, moja dzielnica, moje miasteczko. Tożsamość lokalistyczna to emocjonalne przywiązanie się do małej przestrzeni codziennego życia. Znajomość lokalnej historii, umiłowanie krajobrazu, powrót do mikro narracji i małych ojczyzn.

Globalizm to nie tyle kosmopolityzm i wieczne życie na walizkach, co budowanie własnej tożsamości na globalnej kulturze. Tak jak w przeszłości do debaty publicznej trafiło pojęcie „macdonaldyzacji świata", tak dziś należałoby mówić raczej o jego „netflixizacji". Globalizm to tożsamość-na-żądanie, tożsamość streamingowana, budowana przez wielkie platformy społecznościowe: Youtube'a, TikToka, Amazona. To kapitalistyczne molochy dostarczają nam wzorców, kształtują nasze aspiracje, wykuwają marzenia, zapełniają sny. To one opowiadają nam świat, pobudzają emocje i rozbudzają naszego ducha.

Kto nie idzie do przodu, ten się cofa

Istnieje ryzyko, że w tym miejscu zaczniemy demaskować domniemany spisek mrocznych sił lewactwa i kapitalizmu przeciwko narodowi. Że gdyby nie ten Netflix, gdyby nie TikTok, to wszystko byłoby po staremu. Mimo pewnych przebłysków światła to zasadniczo jednak ślepa uliczka interpretacyjna. Pojawienie się zjawiska tożsamości streamingowanej jest raczej dowodem na historyczną kontekstualność i osadzenie narodu w prądach dziejów.

Tak jak sam naród w swojej chwalebnej przeszłości korzystał z nowoczesnych środków przekazu, m.in. radia, masowej prasy czy telewizji, tak dzisiaj globalistyczna tożsamość-na-żądanie wyrasta z nowego kulturalno-technologicznego uniwersum. Rozumienie narodu w kategoriach czegoś wiecznego, poza- i ponadhistorycznego nie znajduje potwierdzenia w faktach. Naród musi raczej wymyślić się na nowo zamiast stosować strategię w duchu „więcej papieża Polaka. Młodzież to wytrzyma".

Gdzie więc szukać przyczyn tego ponurego dla człowieka-narodu stanu rzeczy? Przede wszystkim w jego własnej biografii. Naród stał się bowiem najzwyczajniej w świecie ofiarą własnych sukcesów. Dla każdej idei nie ma rzeczy gorszej niż spełnienie własnych obietnic i pokładanych w niej nadziei. Tak stało się z narodem i jego opowieścią o emancypacji ze starego postfeudalnego świata. W konsekwencji z rewolucjonisty przekształcił się w strażnika statusu quo, a mundur bojownika o lepszą sprawę zamienił na uniform funkcjonariusza nowego porządku.

Naród stoi więc przed wielkim wyzwaniem wymyślenia się na nowo, rozepchania się łokciami pomiędzy

lokalizmem a tożsamością-na-żądaniem, znalezienia swojego miejsca w uniwersum Netflixa, TikToka i innych techno-gigantów. Ponownie musi znaleźć sposób na połączenie emocji, materii i ducha, napełnić się realną egzystencjalną treścią. Inaczej pozostanie zakurzonym muzealnym rupieciem.

fot: Zakuwana Polska, czyli Polonia 1863 r.; obraz Jana Matejki z 1864 r. Muzeum Narodowe w Krakowie

Oryginał: https://nlad-kopia1113.instawp.site/narod-czarownik-uwodziciel-budowniczy-nowych-swiatow/

NIEZALEŻNOŚĆ KOSZTUJE

Utrzymują nas przede wszystkim czytelnicy. Dzięki nim możemy publikować analizy, których nikt nam nie zamawia, i zostawiać je otwarte dla wszystkich.

WESPRZYJ NAS

wspieram.nlad.pl

Zeskanuj, aby wesprzeć